

---

## Zawieyski może się bronić<sup>1</sup>

---

Barbara Tyszkiewicz

---

TEKSTY DRUGIE 2016, NR 5, S. 328–337

---

DOI: 10.18318/td.2016.5.21

Sposób czytania i wykorzystania urzędowych akt może być zupełnie inny w praktyce badaczy literatury i w ujęciu jej twórców. Toczenie polemik o tę odmienność jest bezsensowne. Tak przynajmniej sądziłam do niedawna. Joannie Siedleckiej udało się zasiać we mnie wątpliwość. W jej książce pt. *Biografie odtajnione* zmaterializował się zły sen, który dręczył mnie ongiś w czasie kwerend prowadzonych w Instytucie Pamięci Narodowej (IPN) w poszukiwaniu śladów Jerzego Zawieyskiego.

Połączyły się w tej publikacji wszystkie cechy antywzoru, który kreśliłam w 2012 roku w artykule pt.: *Królewska miłość. Biblijne uniwersum i osobiste doświadczenie w „Pieśni o nadziei” Jerzego Zawieyskiego*, ogłoszonym na łamach „Tekstów Drugich” (nr 5). Esbeckie teczki i inne archiwalia stanowiące schedę po systemie kontroli i inwigilacji obywateli PRL zostały zaprezentowane w sensacyjnej formie i przycięte do z góry założonej tezy. Ton „reporterskich” dociekań stał się alternatywą dla

---

### Barbara Tyszkiewicz

– mgr, dokumentalista w Pracowni Dokumentacji Literatury Współczesnej Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. Uczestniczy w przygotowywaniu słowników biobibliograficznych (ostatnio: *Polscy pisarze i badacze literatury przełomu XX i XXI wieku*, T. 1-3: 2010–2016), należy do Ośrodka Badań Filologicznych nad Cenzurą PRL, publikuje artykuły o powojennej, krajowej literaturze. Kontakt: barbara.tyszkiewicz@ibl.waw.pl

---

<sup>1</sup> Versus J. Siedlecka *Biografie odtajnione. Z archiwów literackich bezpieki*, Zysk i S-ka, Poznań 2015.

podstawowych zasad naukowej krytyki źródeł. Nie dość tego. W rozdziale pt. *Przyjdź z wierszami* Siedlecka pozytywnie wyróżniła moje nazwisko, jako tej, która „zająknęła się” o homoseksualnej orientacji Zawieyskiego w numerze (7/8) „Znaku” z 2009 roku. Dostrzeżone w tej wzmiance interpretacyjne nadużycie skomentował niedawno Jan Olszsek, z Biura Edukacji Publicznej IPN, w recenzji pt. *Biografie zohydzone*<sup>2</sup>. Obraz homoseksualnych uwikłań Zawieyskiego, szczegółowo oddany w „Tekstach Drugich”, zginął przyćmiony rozgłosem skandalizującej wersji tych samych treści. Uznałam, że pora to zmienić.

Siedlecka określa swoją najnowszą książkę jako literaturę faktu, dla której pożywką jest „mroczna prawda”, pozyskana – jak głosi podtytuł – *Z archiwów literackich bezpieki*. Sprzeczne z tym źródłem przekazy, bez wdawania się w szczegóły, autorka deprecjonuje lub przemilcza. Skrętnie gromadzi natomiast przejawy środowiskowych niesnasek, opinie osób skonfliktowanych z jej negatywnymi bohaterami, dwuznaczności i wątpliwości typowe dla literackiego parnasu. Wybiera nazwiska, które same w sobie przykuwają uwagę czytelników, m.in. Jerzego Andrzejewskiego, Władysława Broniewskiego, Witolda Gombrowicza, Anny Kamieńskiej, Aleksandra Minkowskiego, Zbigniewa Nienackiego, Marka Piwowońskiego, Krystyny Siesickiej, Jerzego Zawieyskiego. Zręcznie zestawia je z tymi mniej znanymi, np. Alicji Lisieckiej czy Bogusława Wita Wyrostkiewicza. Status dowodów koronnych w reporterskich śledztwach rezerwuje dla efektów najbardziej radykalnych form inwigilacji, które – w odniesieniu do Zawieyskiego – komentuje: „absolutny Orwell – monitoring każdego dnia, od 8 rano do 12 w nocy”.

Charakteryzując ten typ twórczości, Andrzej Horubała pisał: „Oto bowiem autorka, pozbawiona pracy w prasie, poświęciła się pisaniu książek o literatach i literaturze, w kapitalny sposób zrywających z polonistycznymi skrupułami, z warsztatowym puryzmem, z akademicką niechęcią do biografizmu”<sup>3</sup>. I tutaj muszę przyznać mu rację. Siedlecka – jak smaczne kąski – wyławia co pikantniejsze fragmenty, zagląda do łóżek i pod kołdrę śledzonych i podsłuchiowanych, utwierdza czytelnika w przekonaniu, że skoro (jak Zawieyski) byli dość nieostrożni – to sami się o to prosili. „Tak głęboka ingerencja w życie osobiste była totalitarnym przestępstwem”, konkluduje rewelacje odnalezione w teczkach IPN i natychmiast dodaje, że „reprezentantowi katolików, współpracownikowi Prymasa, wolno było mniej, powinien pamiętać, że jest

2 J. Olszsek *Biografie zohydzone*, „Więź” 2016 nr 2.

3 Siedlecka – autorka niezbędna, „Do Rzeczy” 2015 nr 52.

na cenzurowanym, że nawet własny dom nie był wtedy twierdzą”. Książka zyskuje literacki pazur i nie grzeszy nawet minimum „warsztatowego puryzmu”. Rozdział poświęcony Zawieyskiemu (pt. *Przyjdź z wierszami*) jest tego najlepszą ilustracją.

Napis na okładce *Biografii odtajnionych* reklamuje tę pozycję jako „ciemny rewers oficjalnego życia literackiego”. We wspomnianym artykule z 2012 roku podobne skojarzenie rozwijałam następująco:

Drobiazgowa rejestracja życia erotycznego, oddana w pozornie obiektywnych, faktograficznych „Komunikatach” zachowanych w IPN, w najlepszym razie trywializowała problemy pisarza. Wyrwana z kontekstu mogła zniszczyć jego moralny autorytet, posłużyć do oskarżenia go o dwulicowość, obłudę i cynizm. Tymczasem w odniesieniu do sfery emocjonalnej Zawieyskiego układanka kadrów wyjętych z IPN-owskich teczek pozostaje tylko substytutem wiedzy o człowieku, świadectwem z zakresu fizjologii, graniczącym z pornografią. Waleru cząstkowego argumentu nabiera w szerszym kontekście biograficznym, dopełniona przez odzwierciedlone w innych zapisach egzystencjalne dylematy i głębokie traumy. Jeśli przyjąć, że kontrowersyjne źródła zachowane w IPN opisują rewers biografii Zawieyskiego, to lektura *Pieśni o nadziei* powtórnie kieruje uwagę ku awersowi.

Podjęty w sztuce starotestamentowy wątek romansu króla Dawida z Betsabee, żoną generała Uriasza, eksponował grzeszną miłość, w wyniku której („gdy minie pokoleń dwa razy po czternaście”) narodzić miał się Mesjasz. Zawieyski połączył tę fabułę z filozoficzno-religijną dysputą nad istotą namiętności, grzechu i upadku człowieka. Z akt aparatu bezpieczeństwa PRL wywnioskowałam, że pisząc *Pieśń o nadziei*, eksplorował nie tylko judeo-chrześcijański kanon, ale czerpał z własnych, granicznych doświadczeń. Skonfrontowałam te materiały z dziennikiem i korespondencją pisarza, m.in. z listami do Stanisława Trębaczkiwicza. Ten „młody chłopiec” – jak chce Siedlecka, *de facto* urodził się osiem lat po swoim partnerze, a zajęcia z psychologii na KUL-u prowadził nie „bezprawnie”, ale (co pokazujeteczka personalna w IPN) po uzyskaniu w 1950 roku na Uniwersytecie Łódzkim dyplomu doktora psychologii. Wiejskie korzenie i brak kulturalno-towarzystkich szlifów – wytrwale ośmieszane w *Biografiach odtajnionych* – nie przeszkodziły mu stworzyć z Zawieyskim związku, który przetrwał ponad trzydzieści lat. Uczuciowe burze, które w tym czasie się nad nimi przetaczały

(w zwulgaryzowanej postaci oddane w raportach z podsłuchów) wystarczyły, by w „Tekstach Drugich” z 2012 roku wysunąć twierdzenie:

Homoseksualna miłość, której publiczne ujawnienie groziło ostracyzmem, żądała nie tyle wykrzyzczenia, co oddania „nie ludzkiej” skali problemu. Losy Dawida egzemplifikowały potęgę zmysłowego pożądania, z którym ani nie można wygrać, ani biernie mu ulec. [...] Posługując się biblijną topiką i kostiumem [Zawieyski] podejmował dyskusję z czarno-białymi schematami funkcjonującymi w ocenie ludzkiej seksualności, także (a może przede wszystkim) w oficjalnej nauce Kościoła. Pokazywał, że dopiero pod presją cielesnych uwarunkowań miąższość „być” przewartościowuje się w świadome istnienie, że właściwe śmiertelnikom słabość i skłonność do upadku, mieszczą się w planach ich Stwórcy.

*Zawieyski nie może się bronić*<sup>4</sup> – pisała Józefa Hennelowa w 1984 roku, recenzując kalekie i selektywne wydanie dziennika, zrealizowane nakładem Pax-u czternaście lat po śmierci autora. A gdyby tak jednak spróbować oddać głos temu, któremu Siedlecka wskazuje teraz miejsce na ławie oskarżonych? Gdyby nie ucinąć tematu określeniem „słabe, minoderyjne, martwe dziś zupełnie sztuki członka Rady Państwa”, ale zadać sobie trud lektury tych utworów, poszperać w zapiskach i korespondencji?

Kwestionowanie wiarygodności diariuszowej prozy Zawieyskiego trzeba uznać za trud wyważania otwartych drzwi. Literaturoznawcy są zgodni, że w dzienniku pisarza – jak w każdej konstrukcji literackiej – mamy do czynienia z autokreacją. Sygnały swoistego kadrowania rzeczywistości nie zawsze interesowały edytorów. W manuskrypcie dostępnym w Bibliotece Narodowej w Warszawie jest ich więcej. Przykładowo pod datą 22 października 1963 roku Zawieyski przepisał refleksję Charles’a Péguy: „Grzesznik jest chrześcijaninem. Grzesznik jest zdolny do najdoskonalszej modlitwy. Nikt może nie jest tak całkowicie chrześcijaninem jak Villon. Można powiedzieć, że grzesznik i święty to dwie w równej mierze integralne części mechanizmu chrześcijaństwa”. Zakończył ją westchnieniem: „Wiem o tym dobrze. Osobiście. Z dna własnej nędzy. Z tego dnia pięknego, pełnego słońca i kolorów, te właśnie myśli notuję, nie własne”.

Oddając sprawiedliwość *Biografom odtajnionym*, należy zaznaczyć, że znalazło się w nich miejsce dla podobnego w wymowie fragmentu. Pochodzi

4 J. Hennelowa *Zawieyski nie może się bronić*, „Tygodnik Powszechny” nr 26.

z *Notatnika lirycznego* i przytaczany jest w brzmieniu: „Prawdziwie i do głębi samotny jest tylko człowiek maski lub mitu, ukrywający jakieś własne duchowe pięknięcia, który dźwiga swój patos kłamstwa wobec świata”. Tyle, że tym słowom nadano wagę argumentu potwierdzającego jakoby pedofilskie skłonności autora. Innych dowodów wprawdzie brak, ale są poszlaki: „*Notatnik liryczny* to pełen ekspresji i namiętności skowyt zrozpaczonego kochanka, a nie wuja po stracie siostrzeńca” – przekonuje Siedlecka, twórczo rozwijając mgliście zarysowane, esbeckie wątki. To tylko przykład tego, w jaki sposób eksponuje „ciemną stronę” swojego bohatera i nie okazuje zainteresowania inną perspektywą.

Niczym w lustrzonym, odwróconym odbiciu powtarza się tu postawa Marty Korczyńskiej, która w książce *Jerzy Zawieyski. Biografia humanistyczna. 1902-1969*<sup>5</sup> walczyła o zachowanie świetlanej pamięci pisarza i z determinacją broniła go przed „podejrzeniami” o homoseksualizm. Tak, jak kiedyś polemizowałam z upiększaniem wizerunku Zawieyskiego<sup>6</sup>, tak i teraz neguję praktykę polegającą na wycinaniu i upraszczaniu faktów, na sprowadzaniu aktywności literackiej „figuranta” do twierdzenia, że całe popołudnie pisał. Alternatywą dla budowania pomnika nie musi być podsycanie plotek o żydowskiej genealogii, rozdmuchanie niechęci do prymasa Stefana Wyszyńskiego i nadawanie demonicznych kształtów emocjom przeżywanym w domowym zaciszu. Wybujała seksualność i wysublimowana duchowość mogły współtworzyć jedno „ego”.

Na adresowanej do Zawieyskiego kartce z 3 czerwca 1967 roku czytamy: „Szanowny Panie Prezesie! Dziękuję za dobre słowa – i za trud ratowania duszy A.J. Wyrazy szacunku – Arcybiskup Karol Wojtyła, Metropolita Krakowski”. W korespondencji pisarza (choćby w Muzeum Literatury w Warszawie i w Bibliotece Ossolineum we Wrocławiu) podobnych wyrazów życzliwości i uznania jest więcej. Dobitnie przeczą twierdzeniu, że Zawieyski szukał miłości u mężczyzn, a więc „nie pomagał kobietom, a już zwłaszcza wybitnym, konkurentkom do poetyckiej sławy”. Za okazywaną przyjaźń i wsparcie dziękowały mu m.in. Maria Dąbrowska, Kazimiera Iłhakowiczówna, Maria Kasproiczowa, Anna Kowalska, Hanna Malewska, Maria Morstin-Górska, Stefania Skwarczyńska i Zofia Starowieyska-Morstinowa. Również koledzy po piórze i działacze polityczni związani z sejmowym Kołem „Znak” – mimo

5 M. Korczyńska *Jerzy Zawieyski. Biografia humanistyczna. 1902-1969*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2011.

6 B. Tyszkiewicz *Gdy „chodzi o prawdę o człowieku”...*, „Więź” 2011 nr 8/9.

odmiennych zapatrywań w kwestiach szczegółowych – poważali Zawieyskiego i (niezależnie od drobnych złośliwości wykpiwających artystyczną megalomanię) doceniali jego wyjątkowe zasługi dla kraju i Kościoła. Stefan Kisielewski, prezentowany przez Siedlecką jako „autentyczny poseł katolicki”, na pocztówce wysłanej z Zakopanego 21 kwietnia 1968 roku pisał: „Memu złotoustemu obrońcy, który shumanizował(!) politykę i upolitycznił humanizm serdeczne wyrazy wdzięczności oraz gratulacje przesyłam”.

Dość trudny do przełknięcia zdaje się w *Biografiach odtajnionych* fakt, że Stefan Wyszyński z uznaniem wypowiadał się o utworach literackich Zawieyskiego i nie ferował wyroków o jego życiu prywatnym. To on po największym konflikcie (spowodowanym sejmową dyskusją, toczoną w grudniu 1965 roku nad listem biskupów polskich do niemieckich), po roku obraży i milczenia, pierwszy wyciągnął rękę do zgody. Autorka książki nie wspomina o (zachowanym w Muzeum Literatury w Warszawie) liście wysłanym z Pałacu Arcybiskupiego przy ul. Miodowej na Wielkanoc 1968 roku. „Skladam hołd Twej odwadze obywatelskiej” – pisał w nim kardynał, wyrażając podziw dla duchowego formatu posta, który w debacie nad interpelacją Koła „Znak” wskazywał przyczyny wypadków marcowych i wytknął błędy państwowych i partyjnych włodarzy. Po tym wystąpieniu pisarz urósł w oczach prymasa do wielkości biblijnego Dawida wydającego walkę Goliatowi, do heroicznego Rejtana, do rangi „sumienia Narodu”.

Siedlecka nie tylko pomija te źródła. Wbrew historycznym przekazom forsuje tezę, że Zawieyski był „pieszczochem” PRL-owskiego systemu i wygłosił ową mowę już po „odsunięciu od władzy” – jedynie po to, by odejść „z twarzą”. Reporterski akcent stawia na wycofaniu się Wyszyńskiego z udziału w pogrzebie prezesa warszawskiego KIK-u i na tej podstawie formułuje daleko idące wnioski. Píše o surowym potraktowaniu grzesznika, dla którego wcześniej, gdy dwa miesiące leżał w szpitalu, prymas „nie znalazł czasu, żeby go odwiedzić, a nawet przesłać mu kwiatów czy pozdrowień”. O tym, że wcześniej cytowała świadków, którzy zapamiętali zupełnie co innego, Siedlecka milczy<sup>7</sup>. Nie wyjaśnia też, co skłoniło ją do interpretacyjnej wolty

7 J. Siedlecka *Mości Zawieyski, już czas, pora skakać!*, w teże *Oblawa*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2005. O sytuacji Zawieyskiego, leżonego po udarze mózgu w rządowej klinice, czytamy tu (na s. 231): „Przebywa w stanie pełnej izolacji – notował Janusz Zabłocki. – Dopuszczany do odwiedzenia go jest dr Trębaczewicz. Poza nim kontakt z kimkolwiek jest zabroniony” oraz (na s. 232, z wypowiedzi „Dobrej Znanej” pisarza): „Gdy chciał go odwiedzić prymas Wyszyński, powiedziano mu, że to bez sensu, że to już denat. Przez najbliższe mu osoby przekazałam więc natychmiast wiadomość, że to nieprawda, ale nie zdążył – następnego dnia Zawieyski już nie żył”.

i zaprzeczenia tej wersji wydarzeń, którą uznał za wiarygodną Jerzy Eisler<sup>8</sup>. Prowadzona przez nią narracja kreuje rzeczywistość. Niepodważalne fakty (np. że Wyszyński nie odwiedził chorego w szpitalu, a później uchylił się od zajęcia stanowiska w dyskusji o niejasnym charakterze jego śmierci) opatrzone są prokuratorskim komentarzem i prezentowane jako pośredni dowód winy pisarza. Literatura wkłada płaszczyk historii i dumnie w nim paraduje.

Czytelnik *Biografii odtajnionych* nie znajdzie w nich informacji, że msze żałobne za Zawieyskiego celebrowali biskup Władysław Miziołek w Warszawie i w Laskach, a kilka dni później, w Bazylice Mariackiej w Krakowie – kardynał Karol Wojtyła. Nie byli to zatem jacyś „księża sprowadzeni z Krakowa”, jak powtarza Siedlecka za „dobrze poinformowanym” Mieczysławem Rakowskim. Prymas potrzebował czasu. Po dziesięciu latach (choć – jak czytamy w książce – i on znał tajemnice poliszynela o „nieobyčajnym” prowadzeniu się pisarza) odsłonił pamiątkową tablicę w krużgankach klasztoru Sióstr Franciszkanek, obok kościoła św. Marcina na Starym Mieście, w Warszawie. Umieszczony na niej napis („Jerzy Zawieyski 1902-1969. Pisarz, przyjaciel ludzi poszukujących. Życiem i twórczością dał świadectwo prawdzie, miłości Boga i Polski”) cytowany jest w *Biografiach odtajnionych* w okrojonym kształcie, jako jeszcze jedna „klisza”, którą weryfikują „imponujące, wieloletnie materiały z inwigilacji Zawieyskiego”. To one mają kształtować pamięć potomnych. Nie słowa Wyszyńskiego, który powiedział wówczas „Jeżeli więc za coś jesteśmy wdzięczni Jerzemu, to właśnie za to, że patrzył w przyszłość Narodu i wierzył, że ten Naród nie zginie, uniknie alienacji kulturowej, nie da się przysypać byle jaką pisaniną. [...] Chciemy jego twórczość przejąć na własność i tą twórczością się pożywiać”.

Ciepłych tonów w portrecie Zawieyskiego nie brakuje również w doniesieniach „t.w.” i raportach z podsłuchów. Cóż, kiedy w *Biografiach odtajnionych* wzmianki o hojności prezesa, który z własnej kieszeni pokrywał finansowe potrzeby KIK-u, zginęły pod natłokiem informacji interpretowanych jako przejawy bogactwa, władzy i wszelkich jej atrybutów. Ustawicznie prowadzone mediacje na rzecz dialogu Kościół – państwo oraz interwencje podejmowane w sprawach obcych pisarzowi ludzi przegrały z „gdybaniem” na temat skłonności pedofilskich i (szytą bardzo grubymi nićmi) próbą dorzucenia odpowiedzialności za sądowy proces wytoczony w 1961 roku Jerzemu Kornackiemu. Zawieyski był winny gdy rzekomo odmawiał pomocy kobietom i gdy – w esbeckiej nomenklaturze – nadużywał władzy, by skierować na

8 J. Eisler, *Polski rok 1968*, IPN, Warszawa 2006, s. 709.

leczenie księdza Romana Szczygła. Ten walczący z gruźlicą spowiednik pisarza znalazł się w kręgu „podejrzanych” tylko dlatego, że prowadził z nim epistolarną dysputę o miłości i wzajemnym zauroczeniu, ogłoszoną drukiem w znacznie szerszym zakresie, niż podaje Siedlecka<sup>9</sup>. Akta w IPN nie dostarczają podstaw uprawniających tezę o fizycznej zażyłości między nimi. Manifestujące się wyrażenie ataki choroby skłoniły władze duchowne do odsunięcia kapłana od posługi wśród ludzi zdrowych, ale to za mało by uwolnić się od podejrzeń Siedleckiej.

„Wszystkich pozostałych chłopców po prostu kupował i używał, traktował przedmiotowo, instrumentalnie, o czym świadczył nawet język stenogramów, zawsze właściwie takich samych” – tłumaczy reportażystka, zdradzając mimochodem zasadniczy rys „biograficznych opracowań”, z których korzystała. Warto dodać, że pisane były w mowie zależnej, przez osoby – łagodnie mówiąc – niewyrobione literacko, nieczułe na finezyjne aspekty komunikacji werbalnej. Aluzja, ironia, metafora, szyderstwo, patos i wynurzenia przy kieliszku nierzadko sprowadzane były w owych „komunikatach” do dosłownych znaczeń, nazwiska mylone lub odtwarzane w zniekształconej formie, źle zasłyszane końcówki zdań urywane, drobiazgi podnoszone do rangi kluczowych obserwacji. Bywało, że irytacji nie kryli nawet przełożeni czytający te raporty. Rewelacje z 1 marca 1961 roku („Herbert pochwalił go [tj. Zawieyskiego] za wielkoduszny gest [tj. kandydowanie do sejmu], stwierdzając przy tym: «my poeci skazani jesteśmy na poświęcenia i cierpienia za miliony». Dla pokrzepienia ducha wypili i zakąsili pasztetem z «zajączka, który biedulek skakał sobie kiedyś beztrosko po łączce»”) skwitowane zostały na marginesie wymownym komentarzem: „Po co pisze się takie rzeczy?”. Po lekturze tomu Siedleckiej ciśnie się na usta jedna odpowiedź: żeby je kiedyś można było odtajnić i z hukiem ogłosić jako jedyną słuszną wersję historii.

Demaskatorski ton, żywa narracja, pojemne określenia („wszystkich pozostałych chłopców”) mają wszelkie szanse, by osiągnąć zamierzony cel i rzucić cień na młodych mężczyzn z otoczenia Zawieyskiego. Tych, którzy nie zrewanżowali mu się „wdzięcznością” za okazaną pomoc, Siedlecka wymienia niewielu: Jerzego Skolimowskiego, Marka Hłaskę i Zbigniewa Herberta. Dwuznacznie (i znów bez dowodów) oddaje charakter kontaktów z Bolesławem Taborskim. Pomija milczeniem tych, którzy jak Jerzy S. Sito, obalali jej tezę o seksualnych uwarunkowaniach otrzymywanej pomocy. Wspomina

<sup>9</sup> Zob. *Listy Jerzego Zawieyskiego do księdza Romana Szczygła*, oprac. B. Wit, w: J. Pałyga *On wciąż żył...*, Królowa Apostołów, Apostolicum, Warszawa–Ząbki 1995, s. 209–268.



zawiedzionych, którzy mieli za złe prominentnemu dygnitarzowi, że akurat im odmówił poplecznictwa w załatwieniu mieszkania, w uzyskaniu paszportu, w rozwiązaniu problemów natury prawnej. Joanna Siedlecka nie tylko rości sobie prawo do wnikania w „sekretne życie osobiste” człowieka – bo ten pełni publiczne funkcje i uchodzi za moralny autorytet. Czuje się zobligowana do podzielenia się tą wiedzą z czytelnikami. Mianuje się sędzią Wysokiego Trybunału „historii literatury”, który orzeka „jak było wtedy naprawdę”, i nie marnuje czasu na jałową analizę zbytecznych danych. Ma za nic domniemanie niewinności. Wszelkie wątpliwości rozstrzyga na niekorzyść oskarżonego.

Zawieyski może się bronić. I nie potrzebuje adwokatów. Wystarczy dopuścić do głosu jego utwory, w których nieustannie drążył fenomen złożonej natury jednostkowego „ja”. *Prawdziwe życie Anny* z 1936 roku pokaże kobietę – raz postrzeganą jako ucieleśnienie geniuszu, to znowu – patologiczną morderczynię. Do głębokiego namysłu nad problemem winy i kary skłonią popularne w latach 40. *Rozdroże miłości*, *Mąż doskonały* i *Ocalenie Jakuba*. Hipnotyzującą siłę pożądania znajdziemy w *Niezwykniętym Heraklesie*, napisanym w 1952 roku, tym samym, co *Arkadia* dobrodusznie kpiąca z rozdwojenia urzędniczych jaźni i pragnień. Utwory inspirowane wojną i okupacją (*Wysoka ściana*, *Prawdziwy koniec wielkiej wojny*, *Maski Marii Dominiki*) przybliżą nie tyle heroiczne wzorce, ile zadry tkwiące w psychice ocalonych. Wizerunki bliskich-nieznajomych zmaterializują się w *Trzech liniach równoległych* z 1958 roku i w *Odwiedzinach prezydenta* z roku 1960. W powieściach i opowiadaniach ożyje historia, a wraz z nią ludzie z piętnem zdrady (Maurycy Mochnacki, Szczęsny Potocki) i z glorią męczenników (Tadeusz Rejtan, niedobitki Legionu Mickiewicza). Mit współczesnej bohaterstczyzny zostanie przenicowany w dramacie *Idziemy do wujka*, zdjętym z afisza teatru Ateneum po wydarzeniach z marca 1968 roku. Sceniczne losy tragedii pt. *Gdy płoną lasy...* osnutej wokół kampanii wrześniowej 1939 roku (i równoległe z Mickiewiczowskimi *Dziadami* przygotowywanej przez Kazimierza Dejmka do wystawienia w Teatrze Narodowym) pokażą, na czym polegało „forsowanie” dramaturgicznego dorobku Zawieyskiego.

Wystarczy odłożyć teczkę bezpieki i sięgnąć po inną lekturę. Tylko tyle. I aż tyle.

## Abstract

---

### Barbara Tyszkiewicz

THE INSTITUTE OF LITERARY RESEARCH OF THE POLISH ACADEMY OF SCIENCES (WARSAW)

#### *Zawieyski Can Defend Himself*

The writer Jerzy Zawieyski (1902-1969) represented Catholics at the heart of institutions of political power, and as such the Polish secret service had him under surveillance. The resulting documentation, covering over a decade of his life, offers rich material on the culture, society and politics in the Polish People's Republic. Joanna Siedlecka book *Biografie odtajnione* [Declassified Biographies] draws on Zawieyski's files at the archives of the Communist security apparatus. But her sensationalist portrait, which imbues the files with the status of 'dark knowledge' on 'how it really was back then,' makes light of the demands of an academic approach towards historical sources. Her narrative is dominated by a focus on homosexuality; the profusion of scandalous details, half-truths and conjectures obscures the emotional troubles that influenced Zawieyski's work. Tyszkiewicz's article points out the weaknesses of such an approach to literary non-fiction and proposes an alternative take on the same material.

## Keywords

---

Joanna Siedlecka, *Biografie odtajnione* [Declassified Biographies], Jerzy Zawieyski (1902-1969), biography, reportage, historical sources, surveillance of artists, homosexuality, eroticism, Catholics, Polish People's Republic